

Wydział Kryminalny – Krzemowo



Akta I – Sprawa „Cień Ratusza”

Nota Autorska:

Ta powieść jest dziełem fikcji.

*Wszelkie postacie, wydarzenia i miejsca przedstawione w książce są
wytworem wyobraźni autorów.*

*I nie mają bezpośredniego związku z rzeczywistymi faktami ani
osobami.*

Autorzy: Danio & AI

CIEŃ RATUSZA – AKTA I: UKŁAD MILCZENIA

Dzień 1

(Ratusz Miejski, gabinet radnego Jerzego Sobańskiego, godzina 06:50 – poranek)

Ratusz jeszcze śpi.
Tylko echo kroków w marmurowym holu i dźwięk starego zegara na ścianie.
Jerzy Sobański otwiera drzwi do swojego gabinetu — klucz zgrzyta, jakby nie chciał współpracować.
Kiedy wchodzi, zapala tylko lampkę na biurku.
Nie potrzebuje światła.
Zna każdy cień tego miejsca.

Na podłodze leży koperta.
Zwykła, brązowa, bez nadawcy.
Podnosi ją ostrożnie, jakby spodziewał się, że coś w niej syczy.
Otwiera.
W środku jedno zdjęcie — Leśniczówka „Brdą”, sfotografowana z drona, w tle majaczy sylwetka człowieka.
Na odwrocie krótki napis długopisem:
„Nie wszyscy zapomnieli o Brdzie.”

Sobański przez chwilę wpatruje się w słowa.
Potem odkłada zdjęcie, siada i powoli nalewa sobie kawy z termosu.
Dłonie mu drżą, choć w gabinecie nie jest zimno.

– Ktoś ma fantazję. – mruczy pod nosem. – I za dużo wolnego czasu.

Ale jego wzrok co chwilę wraca do zdjęcia.
Nie dlatego, że się boi.
Dlatego, że poznaje sylwetkę człowieka w tle.
Kogoś, kogo już dawno powinno nie być.

Z kieszeni wyciąga telefon.
Pisze krótką wiadomość:
„Musimy się spotkać. Dziś. Sam.”
Odbiorca: numer bez nazwy.

Gdzieś za oknem zaczyna bić ratuszny zegar.
Siedem uderzeń, każde głośniejsze od poprzedniego.
Kiedy wybrzmiewa ostatnie, Sobański chowa zdjęcie do teczki, zamyka biurko na klucz i patrzy w okno.
Nad Brdą unosi się mgła.
Miasto wygląda spokojnie, ale on wie, że to spokój po zbyt długim milczeniu.

(Komenda Wojewódzka Policji, Wydział Kryminalny, godzina 09:10 – poranek)

Wydział pachniał jak zawsze — kawa, kurz i zmęczenie.

Jarzeniówki mrugały, jakby miały dość oglądania tych samych twarzy.

Stępień siedział przy biurku, przeglądając raporty z weekendu.

Natalia Kurek stała przy oknie, z kubkiem czarnej kawy, patrząc na dziedziniec, gdzie policyjne radiowozy ustawiały się w szachownicę codziennej rutyny.

– Mówiłeś, że po „Nowych Układach” miasto trochę odetchnie. – rzuciła, nie odwracając się.

– No widzisz. – mruknął Stępień. – A ja zawsze byłem optymistą z przymusu.

Drzwi uchyliły się cicho.

Zuzka Baran weszła z teczką, w jednej ręce trzymając tablet, w drugiej pączka.

– Mam coś, co może wam zepsuć poranek. – powiedziała z uśmiechem, który zwykle zwiastował kłopoty.

Natalia odwróciła się, odkładając kubek.

– Co tym razem?

– Zaginął dziennikarz „Kroniki Krzemowskiej”, Robert Kolski.

– Dziennikarz? – powtórzył Stępień, prostując się. – Co miał pisać?

– Wczoraj wysłał do redakcji szkic artykułu o miejskich dotacjach. Tytuł roboczy: „Leśniczówka wraca do życia”.

Natalia spojrzała na nią uważnie.

– Brda?

– Nie wiem. – odpowiedziała Zuzka. – Ale w jego notatkach pojawia się nazwisko... radnego Jerzego Sobańskiego.

Stępień oparł się w fotelu.

– Sobański? Ten od komisji budżetu?

– Ten sam. – przytaknęła Zuzka. – I jeszcze coś. Kolski kontaktował się z kimś z ratusza na kilka godzin przed zniknięciem. Połączenie z nieznanego numeru, lokalizacja: okolice mostu Brdzieńskiego.

Chwila ciszy.

Natalia postawiła kubek na biurku, spojrzała na Stępnia.

– Znowu rzeka.

– Znowu miasto, które nie potrafi milczeć. – dodał cicho.

Drzwi do gabinetu naczelnego otworzyły się gwałtownie.

Marian Rudzki stanął w progu, z papierosem w dłoni i miną człowieka, który widział już wszystko.

– Stępień, Kurek, do mnie. – rzucił. – Mamy temat, który lepiej, żeby zniknął szybciej niż dziennikarz.

(Komenda Wojewódzka Policji, gabinet Naczelnika Rudzkiego, godzina 09:25 – poranek)

Gabinet Rudzkiego tonął w dymie papierosowym i półmroku.
Na biurku – popielniczka pełna niedopałków, kilka starych akt i gazeta, której nagłówek brzmiał: „*Miasto inwestuje w turystykę. Leśniczówka Brda odzyska dawny blask.*”

Naczelnik siedział w fotelu, ciężko, z papierosem w dłoni.
Kiedy weszli, nie podniósł wzroku.
– Znam ten wyraz twarzy, Kurek. – mruknął. – Coś ci śmierdzi.

– Bo śmierdzi. – odpowiedziała spokojnie. – Dziennikarz, który pisał o miejskich inwestycjach, zniknął. A w tle radny Sobański.

Rudzki zaciągnął się, dym uniósł się powoli.
– Sobański... – powtórzył. – Z komisji budżetu. Od lat nietykalny.

– Właśnie dlatego powinniśmy go sprawdzić. – dodał Stępień.
– Właśnie dlatego nie powinniście. – odparł twardo Rudzki. – Mamy polecenie z góry.

Natalia skrzyżowała ramiona.
– Jakie polecenie?
– Oficjalnie: zaginiony dziennikarz. Nieoficjalnie: nie drażnić.

Stępień prychnął.
– Czyli mamy siedzieć na tyłkach, podczas gdy kolejny człowiek znika przez układ, który już raz próbowaliśmy rozbić?

Rudzki spojrzał na niego z ironią.
– Widzisz, Kuba, problem z tobą jest taki, że wciąż myślisz, że tu chodzi o sprawiedliwość.

– A o co? – zapytała Natalia chłodno.
– O równowagę. – odpowiedział po chwili ciszy. – O to, żeby miasto się nie posypało.

Natalia podeszła bliżej biurka.
– Miasto już się posypało, panie naczelniku. Tylko nikt nie chce tego zauważyć.

Rudzki zgasił papierosa, spojrzał na nią.
– Słuchaj, Kurek. Ja też mam swoje granice. Ale jeśli dotkniecie Sobańskiego, to nie będę was bronił. Ani ja, ani prokurator Wrona.

Stępień uśmiechnął się krzywo.
– To dobrze. Bo nie planujemy się bronić.

Wyszli bez słowa.
Drzwi zamknęły się cicho, zostawiając za sobą dym i ciężar milczenia.
Rudzki długo patrzył w okno, aż w końcu powiedział sam do siebie:
– W Krzemowie nigdy nie wiadomo, kto jest ofiarą, a kto współnikiem.

(Redakcja „Kroniki Krzemowskiej”, godzina 11:40 – przedpołudnie)

Redakcja wyglądała jak po małym huraganie i długiej nocy.
Na biurkach stosy gazet, kubki po kawie, papiery, które pamiętały jeszcze czasy maszyn do

pisania.

Natalia Kurek stanęła w drzwiach, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Ktoś tu pracuje, czy ktoś tu mieszka? – mruknął Stępień, zerkając na ścianę oblepioną wycinkami z gazet.

– Dziennikarze nie mieszkają. – odpowiedziała. – Oni po prostu przestają wychodzić z pracy.

Z końca sali wyszedł młody redaktor, w nerwowym ruchu poprawiając okulary.

– Szukacie Roberta Kolskiego? – zapytał. – Nie pojawił się od wczoraj.

– Wiemy. – odpowiedziała Natalia. – Chcemy zobaczyć jego biurko.

Mężczyzna wskazał im róg sali.

Mały stół, zalany światłem z okna, zavalony papierami, pusty kubek z napisem „*Prawda boli*”.

Stępień odsunął krzesło, przysiadł na jego krawędzi.

– Robił coś ostatnio poza Leśniczówką? – zapytał.

– Pisał o dotacjach miejskich, o komisji budżetowej. Mówił, że trafił na coś większego, ale... nie zdążył powiedzieć co.

Natalia przejrzała kilka kartek.

Nagłówki: „*Nowe fundusze w starych rękach*”, „*Brda nie umarła*”, „*Miasto i milczenie*”.

Jej palce zatrzymały się na jednym arkuszu, pogniecionym, z odręczną notatką:

„*Sobański – Leśniczówka, łącznik? Fundacja? Stare nazwiska wracają.*”

– Miał nosa. – mruknęła.

– Miał też pecha. – dodał Stępień.

Otworzyła szufladę.

Śrubokręt, spinacze, stara paczka gum do żucia i... mały pendrive owinięty w gazetę.

Natalia uniosła brwi.

– No proszę. W Krzemowie nawet tajemnice chowają się pod warstwą papieru.

Włożyła pendrive do kieszeni.

– Zuzka to rozgryzie. – powiedziała cicho. – Jeśli Kolski prowadził swoje śledztwo, musiał zostawić coś, co miało przetrwać.

Stępień rozejrzał się po sali.

– A jeśli ktoś już wiedział, że to zostawił?

Natalia spojrzała na niego.

– Wtedy... ten ktoś pewnie już wie, że tu byliśmy.

Za oknem zawyła syrena, daleka, jak echo miasta, które nigdy nie śpi.

(Artykuł z gazety „Kroniki Krzemowe”, wydanie nieopublikowane – plik roboczy odnaleziony na pendrivie Roberta Kolskiego)

*Leśniczówka Brda – historia, która nie chce umrzeć
autor: Robert Kolski, dział lokalny „Kroniki Krzemowe”*

Na zachodnich obrzeżach Krzemowa, tam gdzie las spotyka się z wodą, stoi budynek, który od lat budzi emocje – Leśniczówka Brda.

Według miejskich dokumentów, w tym roku ma zostać odrestaurowana w ramach projektu „Dziedzictwo Regionu”.

W planach: ośrodek edukacyjny, miejsce spotkań lokalnej społeczności i atrakcja turystyczna. Piękne hasła.

Ale gdy zaczyna się pytać o szczegóły, cisza robi się gęstsza niż mgła nad rzeką.

Z ustaleń „Kroniki Krzemowej” wynika, że inwestycję nadzoruje prywatna spółka **EcoRest**, której jednym z udziałowców jest... radny **Jerzy Sobański**, przewodniczący Komisji Budżetu Miasta.

Firma ta w ostatnich latach kilkakrotnie otrzymywała dotacje miejskie i zlecenia bez przetargu – głównie na remonty obiektów objętych tajemnicą handlową.

Leśniczówka Brda była miejscem policyjnych działań ponad dekadę temu.

To właśnie tam – według ustaleń z tamtego okresu – znajdowała się jedna z baz powiązanych ze sprawą „Brda”, dotyczącą nielegalnych transportów i handlu ludźmi.

Wtedy obiekt miał zostać zlikwidowany.

Dziś wraca jako „inwestycja publiczna”.

Zapytany o powiązania między miastem a spółką **EcoRest**, radny Sobański odmówił komentarza, tłumacząc, że „to sprawa o charakterze czysto gospodarczym”.

Jednak według naszych źródeł, prace budowlane rozpoczęły się jeszcze przed przyznaniem oficjalnego pozwolenia.

Czy Leśniczówka ma wrócić do życia jako symbol odbudowy regionu, czy jako przypomnienie, że w Krzemowie pewne adresy nigdy nie przestają być aktywne?

Na to pytanie odpowiedzi jeszcze nie ma.

Ale w tym mieście cisza zawsze coś ukrywa.

(Komenda Wojewódzka Policji, pokój techniczny, godzina 13:10 – popołudnie)

Światło monitorów odbijało się w oczach Zuzki, a na ekranie powoli przewijały się kolejne linijki tekstu.

W pokoju panowała cisza – tylko szum wentylatora i brzęczenie serwerów.

Natalia i Stępień stali za jej plecami, pochylając się nad ekranem.

– To jego notatki? – zapytał Stępień.

– Więcej niż notatki. – odpowiedziała Zuzka. – To gotowy artykuł. Robocza wersja, bez redakcji. O Leśniczówce.

Natalia zmarszczyła brwi.

– Wiedział, że to coś większego.

Zuzka przewinęła tekst.

Na dole strony widniało jedno, krótkie zdanie:

„Jeśli to czytasz – to znaczy, że ktoś nie chce, żebym to dokończył.”

Stępień spojrzał na Natalię.

– I ty mówisz, że mamy to zostawić mediom?

– Rudzki może i tak powiedział. – odpowiedziała chłodno. – Ale ja nie umiem udawać, że tego nie widzę.

Zuzka oparła się o biurko, ton głosu miała poważniejszy niż zwykle.

– Artykuł był zapisany tydzień temu, ale plik modyfikowano wczoraj w nocy.

– Skąd wiesz? – spytał Stępień.

– Log systemowy. Ktoś otworzył dokument i coś dopisał.

– Co dokładnie? – Natalia nachyliła się nad ekranem.

– Linijkę w metadanych. Niewidoczną w treści.

Zuzka wcisnęła kilka klawiszy.

Na monitorze pojawił się krótki tekst, zapisany w kodzie systemowym:

„BRDA – etap drugi.”

Cisza zapadła jak po strzale.

Stępień przetarł dłonią twarz.

– A więc jednak wróciła.

Natalia spojrzała na niego.

– Nie. – powiedziała cicho. – Ona nigdy nie odeszła.

(Mieszkanie Natalii Kurek, godzina 22:10 – noc)

Mieszkanie tonęło w półmroku.

Na biurku laptop, kilka kartek, zimna kawa.

Za oknem światła miasta odbijały się w szybie jak cienie przeszłości.

Natalia siedziała w fotelu, owinięta kocem, ale w jej oczach nie było zmęczenia – tylko czujność.

Na ekranie otwarty dokument Kolskiego.

Zaznaczała fragmenty, notując krótkie komentarze: *Sobański – fundacja?*, *EcoRest – fikcyjna spółka?*, *Brda – etap drugi?*

Z głośników laptopa cicho brzęczało radio.

(Radio) „...władze miasta zapewniają, że remont Leśniczówki Brda to projekt transparentny i w pełni legalny...”

Wyłączyła dźwięk.

– Transparentny jak błoto. – mruknęła do siebie.

Z kuchni dobiegł dźwięk telefonu.

Podniosła go po chwili wahania.

Wyświetlony numer – **nieznany**.

Odrzuciła.

Po kilku sekundach przysłała wiadomość:

„Nie wracaj do Brdy. To już nie twoja sprawa.”

Natalia wpatrywała się w ekran, aż w końcu tylko się uśmiechnęła – zimno, bez cienia strachu.

– W Krzemowie wszystko jest moją sprawą.

Odstawiła telefon, dopiła resztę kawy.

Na biurku, obok laptopa, leżała stara fotografia – ona, Stępień, Rudzki i reszta zespołu sprzed lat.

Obróciła zdjęcie.

Na odwrocie, jeszcze wyblakły odręczny dopisek: „*Zawsze razem, dopóki Brda nie wyschnie.*”

Zgasiła światło, zostawiając tylko ekran laptopa.

Na nim widniało jedno otwarte okno – mapa Krzemowa.

Czerwony punkt migał przy zachodnich granicach miasta.

Leśniczówka Brda.

Dzień 2

(Komenda Wojewódzka Policji, godzina 07:30 – poranek)

Słońce ledwo przebijało się przez brudne szyby komendy.

Natalia weszła pierwsza – włosy jeszcze wilgotne po szybkim prysznicu, twarz zmęczona, ale skupiona.

W dłoni trzymała pendrive’a owiniętego w chusteczkę.

Stępień siedział już przy biurku, przeglądając raporty.

– Wyglądasz, jakbyś nie spała. – rzucił, nie odrywając wzroku od papierów.

– Nie spałam. – odpowiedziała spokojnie. – Ale za to mam plan.

Podniósł głowę, uśmiechając się półgębkiem.

– Brzmi jak zapowiedź kłopotów.

Natalia położyła pendrive’a na biurku.

– Jedziemy do Leśniczówki.

– Myślałem, że Rudzki kazał trzymać się od niej z daleka.

– Kazał. Ale wiesz, jak jest z rozkazami w Krzemowie. – odparła chłodno.

Zuzka weszła z kubkiem kawy i laptopem pod pachą.

– Mam aktualne mapy z drona miejskiego. Leśniczówka jest ogrodzona, a od tygodnia pojawiają się tam ciężarówki.

– Robotnicy? – spytał Stępień.

– Na papierze – tak. W rzeczywistości – pojazdy firm ochroniarskich.

– GuardLine? – zapytała Natalia.

– Nie. – Zuzka uśmiechnęła się krzywo. – Nowa nazwa. Ale to ci sami ludzie.

Stępień wstał, zapiał kurtkę.

– Czyli Brda ma już nową fasadę.

– A my mamy nową wycieczkę. – dodała Natalia.

Zuzka podała jej wydruk z mapą.

– Uważajcie. Tam nie ma zasięgu, a kamery miejskie kończą się kilometr przed Leśniczówką.

Natalia przyjęła kartkę, złożyła ją starannie na pół.

– Dobrze. – powiedziała spokojnie. – Cisza sprzyja prawdzie.

(Droga do Leśniczówki Brda – godzina 08:40 – poranek)

Asfalt kończył się po kilku kilometrach.

Samochód kołysał się na dziurach, a za szybą przesuwwały się zarośnięte pola i resztki starych torów kolejowych.

Natalia siedziała obok, trzymając na kolanach aparat i teczkę z dokumentami Kolskiego.

– Wiesz, co mnie najbardziej wkurza? – zapytała nagle.

– Wybierz jeden powód. – odparł Stępień, zerkając w lusterko.

– Że znowu zaczynamy od Brdy.

– Bo Krzemowo nie zna innych początków. – odpowiedział, a w jego głosie zabrzmiało coś między zmęczeniem a ironią.

Z lasu zaczęła wyłaniać się sylwetka Leśniczówki – odnowiona elewacja, nowe okna, świeży dach.

Zbyt świeży.

Przed bramą stał czarny SUV.

Silnik wyłączony, ale ktoś siedział w środku.

Stępień zwolnił.

– Nie podoba mi się to.

– Mnie też nie. – powiedziała Natalia. – Ale zobaczmy, kto odkurza duchy tego miasta.

Zatrzymali się kilka metrów dalej.

Silnik ich auta jeszcze nie zdążył zamilknąć, gdy drzwi SUV-a się otworzyły.

Wysiadł mężczyzna w garniturze, ciemne okulary, krótki gest ręką – jakby już wiedział, kim są.

(Droga do Leśniczówki Brda, godzina 08:58 – poranek)

Silnik ich samochodu dawno ostygł, a powietrze pachniało żywicą i wilgocią.

Natalia i Stępień siedzieli na masce, z kubkami po kawie, obserwując teren przez lornetkę.

Słońce przeciskało się przez konary, kładąc długie, chłodne smugi na błotnistej drodze prowadzącej do Leśniczówki.

– Jak na ruinę, to wygląda zbyt czysto. – mruknął Stępień. – Nowe ogrodzenie, świeża elewacja, kamera przy bramie.

– Legalna inwestycja. – odpowiedziała Natalia. – I dlatego śmierdzi bardziej niż nielegalna.

Za bramą stał SUV, ten sam, który widzieli wcześniej.

Mężczyzna w garniturze – wysoki, siwiejące włosy, ciemne okulary – rozmawiał z kimś przez telefon.

Ruchy spokojne, pewne.

– EcoRest. – powiedziała cicho Natalia, dostrzegając logo na plakietce. – Facet ma twarz człowieka, który już widzi zyski.

– Oskar Maj. – potwierdził Stępień. – Developer z północy. Parę lat temu wpakował się w aferę z wycinką rezerwatu, ale wyszedł z tego jak zawsze — czysty.

Z tyłu dało się słyszeć zbliżający się silnik.

Sedan. Ciemny, wypolerowany, bez oznaczeń.

Zatrzymał się kilka metrów dalej.

– Goście do kawy. – mruknął Stępień.

Z auta wysiadł mężczyzna w długim płaszczu, z aktówką i spojrzeniem, które znało każdy korytarz ratusza.

– Czarnecki. – powiedziała Natalia. – Wysłannik Sobańskiego.

Obaj – Maj i Czarnecki – spotkali się przed bramą.
Krótki uścisk dłoni, kilka wymienionych słów.
Potem razem zniknęli za ogrodzeniem.
Brama zamknęła się cicho, bez zgrzytu.

– No i mamy duet. – powiedział Stępień. – Developer z północy i ratuszowy łącznik.
– Sprzedaż miasta w biały dzień. – dodała Natalia. – Wystarczy, że podpiszą kilka papierów,
a Brda znowu zmieni właściciela.

Z lasu dobiegał stuk młotków, dźwięk agregatu, głosy ludzi.
Nie remont – przygotowania.
Jakby ktoś miał tu zbudować coś nowego, zanim ktokolwiek zdąży zapytać, skąd pieniądze.

Natalia zrobiła kilka zdjęć, potem schowała aparat.
– Wracamy. Zuzka sprawdzi tego Maja. Chcę wiedzieć, co naprawdę buduje w Krzemowie.
– Oby tylko nie nowy cmentarz. – mruknął Stępień, zeskakując z maski.

Ruszyli z powrotem w stronę miasta.
Za nimi, w lusterku, Leśniczówka powoli znikła wśród drzew – odnowiona, cicha, jakby
czekała, aż ktoś znów odkryje, co kryje pod fundamentem.

(Komenda Wojewódzka Policji, sala odpraw, godzina 11:10 – przedpołudnie)

Na stole parują trzy kubki kawy i stos segregatorów.
Rudzki siedzi na czele, obok Natalia i Stępień.
Drzwi otwierają się, wchodzi troje ludzi w ciemnych płaszczach.
Bez mundurów, bez oznaczeń.

Na czele – **Inspektor Paweł Nowak**, czterdzieści kilka lat, twarz zmęczona, ale spojrzenie
ostre jak skalpel.
Za nim młoda analityczka i technik z laptopem.

Rudzki wstaje, krótki uścisk dłoni.
– Witam w Krzemowie.
– Wolelibyśmy, żeby nie trzeba było tu wracać. – odpowiada Nowak spokojnie. – Agencja
Kontroli Korupcyjnej, wydział ds. inwestycji publicznych.

Natalia i Stępień wymieniają spojrzenia.
Nowak kładzie na stole teczkę z pieczęcią AKK.
– Dostaliśmy zawiadomienie od Prokuratury Okręgowej. Podejrzenie nadużyć przy projekcie
„Brda Resort”. W tle: radny Sobański i spółka EcoRest.

– Developer z północy. – wtrącił Stępień. – Oskar Maj.
– Tak. – przytaknął Nowak. – W Trójmieście ma opinię człowieka, który zamienia działki w
złoto. I ludzi w podpisy pod jego inwestycjami.

Rudzki zaciągnął się papierosem, mimo zakazu.
– I rozumiem, że od teraz gramy razem?
– Dokładnie. – potwierdził Nowak. – Wy badacie wątek kryminalny. My – finansowy. Ale to
ta sama mapa.

Analityczka AKK otworzyła laptop, podłączając go do projektora.

Na ścianie pojawiła się sieć nazwisk, spółek i powiązań.

W centrum – **EcoRest Development**.

Od niego linie prowadziły do *Urzędu Miasta Krzemowo, Komisji Budżetu, Fundacji Odnowa Regionu*, a dalej – *GuardLine Security*.

– To układ przepływów finansowych z ostatnich dwóch lat. – powiedziała analityczka. – Teoretycznie wszystko legalne. Ale... – wskazała kursor na ekran. – W tym miejscu pieniądze znikają.

Przelewy przez konta pośrednie, w tym jedno należące do spółki, której prezesem był kiedyś... radny Jerzy Sobański.

Cisza.

Rudzki powoli zgasił papierosa.

– Czyli mamy dziurę w budżecie, w fundacjach i w ziemi.

– I w pamięci miasta. – dodał Nowak. – Dlatego przyjechaliśmy, zanim ktoś zakopie resztę.

Natalia pochyliła się nad wydrukiem.

– Co z Leśniczówką?

– Na papierze – teren sprzedany w ramach „rewitalizacji turystycznej”. Faktycznie – transakcja pomiędzy dwiema spółkami-córkami EcoRest.

– Czyli kupili sami od siebie. – mruknął Stępień.

– Dokładnie. – potwierdził Nowak. – I dostali na to miejską dotację.

Rudzki westchnął ciężko.

– Krzemowo nigdy nie śpi spokojnie.

Nowak zamknął teczkę.

– Dlatego my też nie będziemy.

(Biuro Detektywistyczne „Veritas”, godzina 13:00 – popołudnie)

Na biurku Anny piętrzyły się stosy papierów, stareteczki i filiżanka po zimnej kawie.

Za oknem szumiało miasto, a słońce odbijało się w szybie niczym w starym lustrze.

Lis siedział naprzeciwko, przeglądając po żółkle dokumenty.

– Widziałem w wiadomościach. – powiedział spokojnie. – AKK w Krzemowie.

– Tak. – przytaknęła Anna. – I wiesz co to znaczy.

– Że ktoś zaczyna grzebać głębiej, niż miasto pozwala.

Anna otworzyła stary segregator oznaczony „Z-07/Brda”.

– Zobacz to. – przesunęła kartkę w jego stronę. – Raport z dwa tysiące dziesiątego.

Niewyjaśnione zaginięcie właściciela Leśniczówki Brda. Stanisław Bielecki.

Lis uniósł brew.

– Bielecki?

– Tak. – skinęła głową. – Rolnik, lokalny przedsiębiorca, podobno współpracował z magistratem przy projektach leśnych.

Zaginał bez śladu, krótko po podpisaniu umowy o przekazaniu gruntów pod „cele publiczne”.

Lis przewrócił kilka stron.

Na ostatniej widniała adnotacja: „*Sprawa zamknięta – brak znamion przestępstwa*”.

– Klasyka Krzemowa. – mruknął. – Brak znamion, brak człowieka, brak problemu.

Anna wyjęła z teczki plastikową koszulkę.

W środku – wyblakłe zdjęcie: Leśniczówka sprzed lat, zniszczony płot, a przed nim mężczyzna z brodą, uśmiechnięty, trzymający kubek z logo „Lasów Regionalnych”.

– To on. – powiedziała cicho. – Ostatnie zdjęcie Bieleckiego. Zrobione przez jego córkę, dzień przed zniknięciem.

Lis przyjrzał się uważnie.

– Coś w tle. – wskazał palcem. – Zobacz. Ciężarówka, nieoznaczona, ale numer rejestracyjny zaczyna się od „KRZ-4...”.

– Krzemowo. – potwierdziła. – A rok później ta sama rejestracja pojawia się w aktach Brdy.

Lis odchylił się na krzesło, zaciągając się papierosem.

– Czyli Leśniczówka była miejscem działań dużo wcześniej, niż ktokolwiek przyznał.

– Dokładnie. – Anna zamknęła teczkę. – Bielecki zniknął, jego córka wyjechała do Stanów, a teren przeszedł w ręce miasta. Teraz wraca do gry.

Lis wstał, podszedł do okna.

– Kurek musi to zobaczyć.

– Już jej wysłałam skany. – odpowiedziała. – Ale najciekawsze dopiero przed nami.

– Co masz na myśli?

Anna sięgnęła po kolejną kopertę, grubą, z napisem „*materiały niezweryfikowane*”.

– W tej kopercie są notatki Bieleckiego sprzed zniknięcia. Pisał, że ktoś chciał go zmusić do sprzedaży ziemi taniej niż warta. Wspomina nazwisko, które przewija się też dziś.

– Kogo? – zapytał Lis.

– Jerzego Sobańskiego.

Lis spojrzał na nią długo.

– Czyli historia wróciła.

– Nie. – poprawiła cicho. – Ona nigdy nie wyjechała.

(Komenda Wojewódzka Policji, sala operacyjna, godzina 15:20 – popołudnie)

Światło jarzeniówek odbijało się w ekranach monitorów.

Na stole – mapa Krzemowa, notatki z Leśniczówki i świeżo wydrukowane dokumenty z Veritas.

Natalia siedziała po jednej stronie stołu, obok Stępień.

Po drugiej – Inspektor Nowak z AKK, analityczka i młody technik.

Rudzki stał z tyłu, nie odzywał się.

Patrzył tylko, jak miasto rozpada się na kawałki – znów.

Nowak przeglądał zdjęcia.

– To z archiwum Veritas?

– Tak. – potwierdziła Natalia. – Stara sprawa sprzed piętnastu lat. Zaginięcie właściciela Leśniczówki, Stanisława Bieleckiego.

- Coś o nim wiemy?
- Lokalny przedsiębiorca, współpracował z ratuszem. Zaginął zaraz po przekazaniu ziemi pod „cele publiczne”.
- Kiedy dokładnie? – zapytała analityczka.
- Dwa tysiące dziesiąty. – odpowiedział Stępień. – Rok przed pierwszymi dokumentami Brdy.

Nowak milczał chwilę, przesuając zdjęcia palcem.

- Jeśli te daty się pokrywają, to nie jest przypadek.

Natalia podała mu kopertę z logo Veritas.

- W środku notatki Bieleckiego. Pisał, że ktoś naciskał, by sprzedał grunt. Wspomina nazwisko Sobańskiego.

Rudzki w końcu się odezwał.

- Sobański był wtedy w komisji planowania przestrzennego. Miał wpływ na grunty i przetargi.

Nowak spojrzał na niego.

- Czyli od początku miał klucz do Leśniczówki.

Zuzka weszła bez pukania, z laptopem w rękach.

- Przepraszam, ale to musicie zobaczyć.

Na ekranie pojawiła się mapa przepływów finansowych.

Kolorowe linie łączyły punkty: *Ratusz – EcoRest – Fundacja Odnowa Regionu – GuardLine.*

W środku błyszczało nowe ogniwo: *Konto prywatne J. Sobański.*

- To przelew z tego roku. – powiedziała. – Kwota pół miliona. Oficjalnie „wkład prywatny w rozwój infrastruktury miejskiej”.

- A nieoficjalnie? – zapytał Nowak.

- Trafił z konta EcoRest na konto Sobańskiego przez pośrednika z Gdańska.

Rudzki spojrzał na Natalię.

- Czyli nasz radny nie tylko sprzedaje Leśniczówkę. On ją odkupuje własnymi pieniędzmi.

Stępień oparł się o stół, głos miał twardy.

- Z funduszy miasta.

Nowak zamknął teczkę.

- Potrzebuję wniosku o zabezpieczenie akt z ratusza.

- Już przygotowany. – odpowiedziała Natalia. – I niech zrobią to po cichu. Jeśli Sobański się dowie, że idziemy po niego, zniknie szybciej niż Bielecki.

Nowak skinął głową.

- W takim razie zaczynamy etap drugi.

W pokoju zapadła cisza.

Zuzka spojrzała po wszystkich.

- „Etap drugi”? – powtórzyła. – Tak się nazywał plik na pendrivie Kolskiego.

Natalia i Stępień wymienili spojrzenia.

– Czyli to nie przypadek. – powiedziała cicho. – To plan.

Rudzki dopalił papierosa do końca.

– W takim razie miejmy nadzieję, że jesteśmy w odpowiednim akcie.

(Hotel „Krzemowo”, godzina 21:00 – noc)

Nowoczesny hol, miękkie światło, zapach świeżo mielonej kawy.

Ludzie z AKK zameldowali się bez zbędnych słów.

Inspektor Paweł Nowak odebrał kartę do pokoju, spojrzał na zegarek.

– Spotykamy się jutro o siódmej. – rzucił do zespołu. – Bez medialnych ruchów, bez laptopów w oknach.

Analityczka skinęła głową, technik poprawił marynarkę.

Wszyscy rozeszli się w ciszy, a Nowak został chwilę przy recepcji.

Na stoliku obok leżał egzemplarz „Kroniki Krzemowej”.

Nagłówek z wczoraj: „Inwestor z północy zainwestuje w Leśniczówkę Brda”.

Przewrócił kartkę, ale z tyłu gazety ktoś dopisał długopisem:

„Nie wszystko da się kupić, panie inspektorze.”

Zerknął przez szybę na parking.

W cieniu stał samochód, silnik zgaszony, ale światła postojowe migają co kilka sekund.

Nowak schował gazetę do teczki.

– Krzemowo zawsze wie, kiedy ktoś nowy przekroczy jego granice. – mruknął cicho i ruszył do windy.

(Mieszkanie Jakuba Stępnia, godzina 21:45 – noc)

Małe mieszkanie nad warsztatem, światło jednej lampki, pół butelki piwa i cisza.

Na biurku rozrzucone notatki i zdjęcia Leśniczówki.

Stępień wpatrywał się w fotografię sprzed lat – tę, którą przesłało Veritas.

Na niej Bielecki i ciężarówka w tle.

– Czasem mam wrażenie, że to miasto toczy tę samą rozmowę od dwudziestu lat. – powiedział sam do siebie.

Telefon zawibrował.

Wiadomość od Natalii:

„Nie śpij. Jutro wracamy do Brdy.”

Uśmiechnął się lekko, jak ktoś, kto zna już scenariusz, ale i tak chce obejrzeć film do końca.

(Mieszkanie Natalii Kurek, godzina 22:10 – noc)

Natalia siedziała przy oknie, laptop otwarty, ale ekran wygaszony.
Na parapecie leżały wydruki z AKK i notatki od Veritas.
Paliła papierosa, mimo że nie lubiła dymu.

Zegar na ścianie pokazywał 22:10.
Radio grało cicho w tle.
(Radio) „...jutro w ratuszu ma się odbyć nadzwyczajne posiedzenie komisji budżetu. Wśród punktów – projekt Brda Resort.”

Natalia zgasiła papierosa.
– Oczywiście. – powiedziała półgłosem. – Zanim my znajdziemy dowody, oni znajdą sposób, żeby je przykryć.

Zamknęła laptopa, ale nie wyłączyła go.
Na ekranie w rogu wciąż migał folder: „Kolski – Etap drugi”.

(Komenda Wojewódzka Policji, dział analiz – godzina 23:30 – noc)

W budynku panowała cisza, przerywana tylko brzęczeniem serwerów.
Zuzka siedziała przed monitorem, włosy związane w niedbały kok, obok pusty kubek po kawie.
Na ekranie – sieć przelewów i metadane z pendrive’a Kolskiego.

– No dalej, pokaż mi coś, czego nie powinnam widzieć. – mruknęła pod nosem.

Nagle system błysnął czerwonym komunikatem:
„Plik zaszyfrowany – odczyt nieautoryzowany.”
Zuzka zmrużyła oczy.
– O, czyli ktoś tu coś ukrył.

Kilka kliknięć, złamany kod.
Na ekranie pojawił się folder: „H_CZARNY_ARCHIWUM”.

Zuzka zamarła.
– Helena Czarny...

Kliknęła plik.
Na ekranie otworzył się skan starego raportu sekcyjnego.
Data: **24 marca 2010.**
Tytuł: „Nieznane szczątki – obszar Leśniczówki Brda. Identyfikacja: brak.”

Zuzka wstała gwałtownie, krzesło zaskrzypiało.
– No pięknie, doktor Czarny, czyli ty już tam byłaś.

Sięgnęła po telefon.
Wybrała numer.
– Dr Helena Czarny? Przepraszam, że tak późno, ale... musimy porozmawiać o jednym ciele, które nigdy nie trafiło do rejestru.

(Mieszkanie dr Heleny Czarny, godzina 23:50 – noc)

Wnętrze tonęło w półmroku, jedynym źródłem światła była lampka stojąca przy stosie książek.

Na stole czekał kubek herbaty i płyta winylowa „The Doors”.

Helena odebrała telefon, nie zaskoczona, raczej jak ktoś, kto spodziewał się, że to w końcu nastąpi.

– Wiedziałam, że ktoś w końcu zadzwoni w tej sprawie. – powiedziała cicho.

– Pani doktor, w raporcie jest wpisane „brak identyfikacji”. – głos Zuzki w słuchawce był szybki, zdenerwowany.

– Bo nikt nie chciał wiedzieć, kogo znalazłam. – odpowiedziała spokojnie. – I lepiej, żebyście byli gotowi na to, co tam wtedy odkopałam.

Helena spojrzała w stronę starej szafy.

Na jej dnie stała metalowa teczka z napisem: „*BRDA / 2010 / CZARNY*”.

– Przyjedź jutro rano. – dodała. – Pokażę ci, czego nie wpisali do akt.

Dzień 3

(Mieszkanie dr Heleny Czarny, godzina 07:45 – poranek)

Światło poranka wlewało się przez ciężkie zasłony.

Zapach kawy mieszał się z aromatem starych książek i formaliny, która jakby nigdy nie opuściła tego miejsca.

Zuzka stała w progu, z torbą przewieszoną przez ramię, niepewna, czy ma wejść.

Helena Czarny podniosła wzrok znad stołu.

Na sobie miała szary sweter, włosy spięte niedbale, a w oczach ten sam błysk, który mieli ludzie, którzy widzieli za dużo.

– Wejdz, dziewczyno. – powiedziała spokojnie. – Nie gryzę, chyba że o dowody.

Zuzka uśmiechnęła się lekko, ale bez pewności.

– Dziękuję, pani doktor. Przepraszam, że tak wcześnie.

– W Krzemowie i tak nikt nie śpi spokojnie. – odparła Helena, nalewając kawy do dwóch filiżanek.

Na stole leżała **metalowa teczka** z wyblakłą etykietą: *BRDA / 2010 / CZARNY*.

Helena odsunęła zamek i otworzyła ją ostrożnie.

W środku – fotografie, raporty sekcyjne, plastikowa koperta z dowodami rzeczowymi.

– To ciało znaleziono piętnaście lat temu. – zaczęła. – Robotnicy natrafili na szczątki podczas niwelacji terenu przy Leśniczówce. Oficjalnie – sprawa umorzona, brak danych, brak DNA w bazie.

Zuzka przyjrzała się zdjęciom.

Kości złożone starannie w plastikowej skrzyni, numer sprawy przyczepiony na drucie.

– A nieoficjalnie?

Helena sięgnęła po cienką kopertę.

– Nieoficjalnie, próbowałam to zidentyfikować. Wtedy nie mieliśmy takich narzędzi jak wy. Ale coś się zgadzało. – Podała jej zniszczony wydruk DNA. – Wzór częściowo zgodny z profilem, który był w systemie, zanim go usunięto.

Zuzka uniosła wzrok.

– Usunięto?

– Tak. – Helena potwierdziła. – Dzień po tym, jak wysłałam próbki do centrali.

Wyjęła drugą kopertę, grubszą.

– Zabezpieczyłam wtedy wszystko, czego nie wpisali do akt. Tkaninę z marynarki, fragment zegarka, który miał wybite inicjały „S.B.”.

– Stanisław Bielecki... – wyszeptała Zuzka.

Helena skinęła głową.

– Nigdy nie udowodniono, że to on. Ale nie musiałam. Widziałam, jak ludzie z ratusza przyjechali jeszcze tej samej nocy, żeby zabrać resztę. Bez protokołu, bez świadków.

Zuzka zamilkła. W dłoniach trzymała stary dowód, jakby właśnie dotknęła historii, której nie powinna znać.

– Pani to wszystko ukryła?

– Schowałam. – poprawiła Helena. – Bo wiedziałam, że kiedyś ktoś zapyta o Brdę. I chciałam mieć odpowiedź, zanim mi ją zabiorą.

Zapadła cisza.

Z radia w tle cicho płynął jazz, igła przeskoczyła na płycie.

Zuzka odłożyła zdjęcia.

– Nigdy nie myślała pani, że ta sprawa wróci?

Helena spojrzała na nią uważnie, w oczach cień zmęczonego spokoju.

– Myślałam. – powiedziała cicho. – Ale nie, że wróci z grobu.

(Komenda Wojewódzka Policji, pokój wydziału kryminalnego, godzina 09:20 – przedpołudnie)

Zuzka wpadła do pokoju szybkim krokiem, trzymając pod pachą metalową teczkę.

Na biurku parowała kawa, a Stępień właśnie kończył raport dla AKK.

Natalia spojrzała na nią uważnie.

– Wyglądasz, jakbyś znalazła ducha. – powiedziała.

– Prawie. – odpowiedziała Zuzka, kładąc teczkę na stole. – Doktor Czarny. Znalazła archiwalne materiały z sekcji z 2010 roku.

Stępień podniósł wzrok znad papierów.

– Nie mów, że Leśniczówka.

– Dokładnie. – Zuzka otworzyła teczkę. – Szczątki znalezione przy pracach ziemnych. Sprawa zamknięta, brak identyfikacji. Ale... – wysunęła z koszulki zdjęcie. – fragment zegarka z inicjałami „S.B.”.

Natalia spojrzała na zdjęcie, potem na nią.

– Stanisław Bielecki.

– Dokładnie. – potwierdziła Zuzka. – Helena mówi, że DNA było częściowo zgodne z profilem w systemie, który zniknął dzień po badaniu.

Stępień przetarł twarz dłonią.

– Czyli Bielecki nigdy nie wyjechał. On cały czas tam był.

– W ziemi. – dodała cicho Natalia.

Zuzka przesunęła po stole kolejne papiery – wydruk przelewów, schemat z AKK, zdjęcia Leśniczówki.

– I jeszcze coś. – powiedziała. – W metadanych pliku Kolskiego był link do lokalizacji GPS.

– Skąd? – zapytała Natalia.

– Z systemu EcoRest. – odpowiedziała. – Ostatni zapisany sygnał z ich sprzętu to koordynaty... dokładnie w tym samym miejscu, gdzie doktor Czarny znalazła szczątki.

Stępień wstał.

– Czyli kopią w tym samym miejscu, w którym ktoś kiedyś zakopał Bieleckiego.

Natalia spojrzała na zegarek.

– AKK ma dziś zabezpieczyć teren, prawda?

– Tak. – potwierdziła Zuzka. – Mają wejść około jedenastej.

– To znaczy, że mamy półtorej godziny. – powiedziała spokojnie Natalia. – Jedziemy.

Stępień sięgnął po kurtkę.

– Oficjalnie?

– Nieoficjalnie. – odparła. – Jak zawsze.

Zuzka zamknęła teczkę i podała ją Natalii.

– Uważajcie. Helena mówiła, że ziemia przy Leśniczówce ma dobrą pamięć.

– Lepiej niż ci, którzy ją kopią. – mruknął Stępień.

Ruszyli w stronę wyjścia.

Za oknem, nad miastem, słońce było już wysoko – a w lesie na zachodzie silniki maszyn znów zaczynały pracować.

(Droga do Leśniczówki Brda, godzina 10:15 – poranek)

Samochód toczył się powoli po żwirowej drodze.

Natalia wpatrywała się w mapę na tablecie, Stępień milczał.

– Wiesz, że AKK się wścieknie. – powiedział po chwili.

– Wiem. – odpowiedziała. – Ale oni szukają pieniędzy, a my szukamy człowieka.

W oddali, między drzewami, błysnęła metalowa konstrukcja ogrodzenia.

– Zastanawia mnie jedno. – dodała Natalia. – Dlaczego Maj wybrał akurat to miejsce?

– Bo wiedział, że już ktoś je sprawdził. – odparł Stępień. – I że nikt nie będzie chciał wracać.

Zatrzymali się kilkaset metrów od bramy.

Silnik zgasł, cisza rozlała się po lesie.

Z daleka słyszeć było stukot koparki i głos robotnika, który coś krzyczał.

– To tutaj. – powiedziała Natalia, wysiadając z auta. – Zanim AKK postawi taśmę, zobaczmy, co ziemia chce nam powiedzieć tym razem.

(Leśniczówka Brda, godzina 10:55 – przedpołudnie)

Silnik koparki zgasł nagle, jakby ktoś odciął jej tlen.

W lesie zapadła cisza – ciężka, gęsta, nienaturalna.

Robotnicy stali wokół wykopu, niektórzy cofnięci o krok, jakby bali się podejść bliżej.

Natalia i Stępień wysiedli z auta niemal jednocześnie.

– Co jest? – zapytała.

– Nie wiem. – odpowiedział jeden z robotników, błady jak kreda. – Ziemia się osunęła... i coś wyleciało.

Podeszli bliżej.

Ziemia była rozorana, a na jej dnie widać było metaliczny błysk – fragment zardzewiałego zegarka.

Obok niego kawałek materiału, przesiąknięty wilgocią i czasem.

Natalia uklękła, przetarła dłonią brzeg wykopu.

– Nie dotykaj. – ostrzegł Stępień, ale ona już patrzyła głębiej.

Z mroku ziemi wyłaniał się zarys ludzkiej czaszki.

– Boże... – wymknęło jej się półgłosem.

W tym samym momencie od strony drogi dobiegł dźwięk silnika.

Czarne SUV-y, oznaczenia AKK.

Pierwszy wysiadł inspektor Nowak.

– Coście zrobili? – zapytał, podchodząc szybkim krokiem.

– My nic. – odpowiedział Stępień chłodno. – To ziemia mówi sama za siebie.

Nowak spojrzał na wykop, potem na Natalię.

– Wstrzymuję prace. Teren pod zabezpieczenie.

– Za późno. – powiedziała spokojnie. – To już wyszło na powierzchnię.

Robotnicy odsunęli się jeszcze dalej, jakby sam las zaczął patrzeć.

W powietrzu unosił się zapach wilgoci i rdzy.

Na gałęzi zawisała kartka oderwana z jakiegoś starego dokumentu – ktoś musiał ją kiedyś tu zakopać razem z ciałem.

Na rogu widniały słowa: „*Projekt Brda – Etap II*”.

Natalia spojrzała na Stępnia.

– Widzisz? – szepnęła. – Oni nigdy nie skończyli.

– Nie. – odpowiedział cicho. – Tylko zmienili formę.

Nowak odwrócił się w stronę ludzi.

– Teren zamknięty. Do odwołania. Nikt nie wchodzi bez zgody AKK.

Rudzki, który przyjechał chwilę później, stanął z boku, patrząc na wykop bez słowa.

Zapalił papierosa, zaciągnął się głęboko i powiedział tylko:

– W Krzemowie nawet ziemia ma swoje archiwa.

Kiedy wszyscy zaczęli się rozchodzić, Natalia jeszcze raz spojrzała na miejsce, gdzie z ziemi wystawał fragment zegarka.

Zobaczyła błysk – jakby wskazówka drgnęła w świetle słońca.

Zamknęła oczy.

W uszach znów słyszała echo starej sprawy.

Szum Brdy.

I ten sam głos, który od lat powtarzał to samo:

„*W Krzemowie nic nie ginie. Zmienia tylko właściciela.*”

(Mieszkanie Leny Ostrowskiej, godzina 21:45 – wieczór)

Deszcz uderzał o parapet, jakby próbował zwrócić na siebie uwagę.
Lena siedziała przy komputerze, z kubkiem herbaty w dłoni.
Na ekranie – pusty dokument, kursor migał jak puls.

Od rana w mieście mówiło się o odkryciu w lesie.
„Znaleziono ludzkie szczątki. Stare.” – powtarzały lokalne portale.
Nikt nie pisał gdzie, nikt nie pisał czyje.
Ale ona wiedziała.
Brda.

Otworzyła nowy wpis.
„Kroniki Krzemowa – Wpis 1.”
Palce zawisły nad klawiaturą.
Słowa przyszły same.

„Miasto oddycha inaczej, kiedy ziemia coś zwraca.
Wtedy nawet deszcz przestaje udawać, że jest niewinny.”

Zatrzymała się.
Z torby wyjęła stary aparat ojca.
Z kieszeni – poślódką karteczkę.

102.

Patrzyła na nią długo, jakby próbowała przypomnieć sobie, czy to był numer szafki, adres...
czy może coś, czego nigdy nie zdążył jej powiedzieć.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie powinna tego po prostu zgłosić.
Policja, prokuratura, ktokolwiek – ktoś przecież powinien wiedzieć.
Ale potem przypomniała sobie, że w Krzemowie ludzie od zawsze dzielą się na tych, którzy
pytają, i tych, którzy milczą.
A ona... jeszcze nie wiedziała, kim chce być.

Kliknęła *Opublikuj*.
W tym samym momencie w oknie odbił się błysk niebieskich świateł – radiowóz przejechał
gdzieś w oddali, a echo syreny rozlało się po mokrym asfalcie.

(Na ekranie: „Post opublikowany. Kroniki Krzemowa.”)